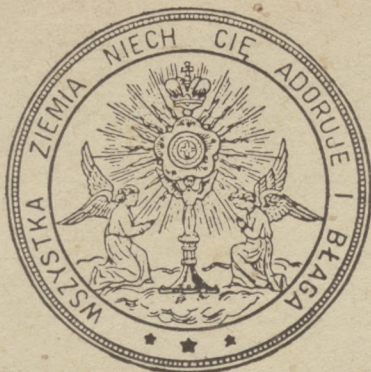


№ 16.
9
22 Kwietnia
1909 r.



Rok III
Czwartek
4.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.”

TREŚĆ: I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody Istnienia Pana Boga. Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte, Nowy Testament. Ewangelia według Świętego Mateusza. Uwagi do rozdz. XVII. Rozdz. XVIII.—III. Niepokalana Marya Matka Boga. Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.—IV. Dzieło Miłosierdzia. Życie Duchowne. (C. d.)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Zagranicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

☉ Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ☉

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“
Łódź, ul. Franciszkańska № 27. Telefonu № 12-73.

Redaktor i wydawca ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.



MARYAWITA

Czciciel

PRZE NAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Prawdziwie Pismo Święte objawienie stawia niejako w sprzeczności do ukrytych tajemnic i mówi o tajemnicy Objawionej w Chrystusie, ale w ten sposób określa tylko sam fakt objawienia, który nie znosi jeszcze, nie udaremnia tajemnicy prawdy objawionej. Pojmujemy to, że tajemnica istnieje, tylko nie pojmujemy „jak“ istnieje. To „jak“ czyli sposób istnienia tajemnicy pozostanie zawsze nam niedostępny, chociaż objawiony. Jeśli nawet w pewnej mierze zdołamy weń wniknąć, to jednak nie dojdziemy tu do

zupelnego poznania. Możliwe jest tu wyższe poznanie, ale litylko poznanie wiary, to ostatnie zaś wystarcza, aby tajemnicę uczynić „pożyteczną i zbawienną dla życia moralnego i duchowego. Tylko jeśli żądamy zupelnego poznania, dojść musimy bądź do negacyi objawienia z racjonalizmem, bądź też ze starożytnym i nowożytnym panteizmem do utożsamienia świadomości człowieka ze świadomością Boga. W tym razie wszelkie najpiękniejsze, najdoskonalsze płody ducha ludzkiego w poezyi i w wiedzy musiałyby być uznane za Objawienie prawdy Boskiej, Boskiego ideału. Jakkolwiek wszakże istotnie jakiś pierwiastek boskości tu się objawia, to jednak niema tożsamości z Objawieniem nadprzyrodzonym. Można powiedzieć z Platonem, że Bóg nie przestaje bezpośrednio z człowiekiem, lecz za pośrednictwem miłości, która zawiązuje wszelki stosunek i wszelkie porozumienie pomiędzy ludźmi i bogami; ale w ten sposób pojmować można tylko życie religijne jednostek, nie historię religijną ludzkości. Mamy tutaj tylko fakt psychologiczny, który powoduje przyczynowość Boską w Objawieniu prawd wyższych.

Poznanie przez wiarę, w zakresie tajemnic religijnych, występujące obok po-

znania rozumowego, posiada analogię z wierzeniami przyrodzonymi wiedzy i życia, zasad i faktów historycznych, wszelako wznosi się wysoko ponad tymi, czysto przyrodzonymi objawami. Wiara—to światło Boże naprzód się budzi, poprzedza poznanie tak w umyśle dziecka, jako też w życiu umysłowem poczynającego swój rozwój rodzaju ludzkiego. Wiara panuje nad historią, przewodniczy w życiu Kościoła i państwa, stanowi podstawę wiedzy. Nawet zasady matematyki i filozofii nie są usunięte z pod jej wpływu.

Czy nowoczesna filozofia racjonalistyczno-panteistyczna może uczynić wiarę zbytęcną? Czy może udowodnić prawdę natury rozumnej, a zatem i swego własnego myślenia? Analogia udawadnia możliwość wiary w tajemnice, w prawdy i fakty, ale kończy się na rozróżnianiu zasad. Wiara przyrodzona opiera się bądź na autorytecie rozumu ogólnego, bądź na autorytecie wiarogodnych ludzi. Zachowuje ona sobie zawsze prawo własnych dowodów. Inaczej rzecz się ma z wiarą w Objawienie nadprzyrodzone. Nietylko powołuje się ona na autorytet objawiającego się Boga, lecz jest darem i światłem Bożem; a zatem sama jest czemś nadprzyrodzonym. Objawienie bowiem nietylko jest wypowiedzeniem prawd Bożych, lecz zarazem jest nadprzyrodzonym podniesieniem poznania ludzkiego czucia, i ludzkiej woli. Nie znaczy to, aby oświecony niem człowiek miał wszystko rozumieć i udawadniać przez przyrodzone światło rozumu, ale w tem, co sięga poza obręb tego świata; rozpoznaje on w świetle łaski wiary zupełne rozwiązanie tych zadań, do których dotąd daremnie dążył, rozwiązanie nieomyłne, ponieważ bezpośrednio od Boga pochodzące.

Przyrodzony sąd rozumowy nie jest motywem, lecz warunkiem wiary. Kiedy oświecony przezeń łaską umysł rozpoznaje, że Objawienie odpowiada naturalnym skłonnościom i potrzebom człowieka i owszem warunkuje nawet osiągnięcie szczęścia, to tembardziej skłonny jest do poddania się wierze, do uznania, że Objawienie

tajemnic religijnych pozostaje w harmonii z mądrością Bożą, ujawniającą się w całym stworzeniu, a zatem w ten sposób przez właściwą ocenę stworzenia Bożego, udowodniona już jest możliwość Objawienia. Stąd także widzimy, dlaczego obok praobjawienia istnieje powszechna wiara w Objawienie.

Skoro Schleiermacher mówi, że pojęcie Objawienia określa pierwotność faktu, będącego podstawą współuczestnictwa w życiu religijnem, o ile ten fakt, jako indywidualna treść, warunkująca zbiorowy nastrój religijny, nie daje się wyrozumieć na drodze uprzedniego, historycznego zjednoczenia,¹⁾—to uznaje już fakt religijny, jako niewątpliwie istniejący, jakkolwiek go uogólnia dla całej historii starożytnej. Podobnie też, jeżeli dzisiejszy racjonalizm przyjmuje działanie Objawienia Bożego w przyrodzie i w duchu ludzkim, w kosmosie i w historii — to w każdym razie uznaje Objawienie. Skoro stwierdza fakty historii religii i chce wyjaśnić będące ich warunkiem dane psychologiczne, to musi dojść konsekwentnie do pojęcia o Bogu, a Bóg, który się nie objawia i nie może dać się poznać, nie jest Bogiem żywym, lecz zimną abstrakcją. Człowiek, który nie wierzy objawiającemu się Bogu, utracił wszelki grunt religijny pod sobą.

„Kto w rzeczach Bożych, mówi Leibnitz, wierzy temu tylko, co dostępne jest jego rozumowi, ten obniża ideę Boga.“ Nawet racjonalista Lessing mówi: „Jeśli może istnieć Objawienie i jeśli ono rzeczywiście istnieje, to fakt, że przekracza ono zakres pojęć naszego rozumu, raczej za niem przemawia, niż przeciw niemu.“ Kto wszelkie nadrozumowe rzeczy usunąłby chciał z religii objawionej, ten zniszczyłby samą religię; jakieżby to bowiem było Objawienie, któreby nic nie objawiało? Odnosi się to również do Objawienia rzeczy przyszłych t. j. do przepowiedni. Ponieważ Bóg istnieje poza granicami czasu, przeszłość musi być dla

¹⁾ Der christliche Glaube I, 72.

niego obecnością widzialną przed urzeczywistnieniem swem w biegu czasu.

To, co powiedzieliśmy o wierze odnosi się również do życia moralnego. Niektórzy utrzymują, że Objawienie znosi autonomię tego życia. Zachodzi naprzód pytanie: czy człowiek w jakimśkolwiek względzie autonomię kompletną posiada? Czy też może autonomia w dziedzinie moralnej, jest tylko czemś pochodnem od celów moralnych od natury ludzkiej, t. j. czy może człowiek sam sobie być celem? Należałoby dojść do wprost przeciwnego wniosku: uznać prawdziwą moralność za wyzwolenie człowieka od wpływów przyrody i ich władztwa nad nim, za drogę prowadzącą go do ideału sprawiedliwości i doskonałości. Owóż na tej drodze prawda chrześcijańska najlepszą daje człowiekowi autonomię: „albowiem prawda, mówi Pan, wyswobodzi was.“ Gdzież ta zapowiedź sprawdziła się zupełnie, aniżeli w Chrześcijaństwie? Objawienie Boże przez duchowe zwyż działanie zapewniło człowiekowi prawdziwą autonomię, wyzwalając go z grzechu i z namiętności, z ziemskich dążeń i żądź zmysłowych; w Bogu-Człowieku postawiło nam przed oczami najwyższy wzór doskonałości. Jakkolwiek życie ogółu chrześcijan dalekie jest od tego ideału, to ci, co się do niego zbliżyli najwięcej, muszą być uważani za ludzi najdoskonalszych moralnie. Czyż mieliby oni wyrzekać się przez to autonomii moralnej? Czyż zależność człowieka moralnego od źródła wszelkiego dobra i wszelkiej świętości ma przynosić ujmę jego swobodzie?

Należy uznać, że w dziedzinie etycznej możliwość objawienia bardziej jeszcze jest przekonującą, aniżeli w dziedzinie intelektualnej. Jest to właśnie kamieniem probierczym Objawienia Bożego, że człowiek przez nie nie tylko zostaje przekonany o swem odpadnięciu od Boga, lecz także znajduje w niem środek wydobycia się z tego stanu. Objawienie Boże, jako dzieło Boga, odnosi się w wiekuistym porządku świata Bożego do spełnienia swego w Bogu-Człowieku, jako wyniku

swego działania. Podobnie jak genialność umysłu nie zmniejsza wartości poznania i dzieła zeń wynikającego, lecz owszem ją potęguje, tak samo umysł, czucie i wola przez Boga natchnione nie zostają pozbawione samodzielności, lecz owszem do ujawnienia jej tembardziej są uzdolnione.

Ale może nieprzerwane oddziaływanie Objawienia ma w sobie coś niegodnego Boga i sprzeczne jest z Jego Istotą? Czy nie byłoby łatwiejszem do pojęcia uznanie, że Bóg w nieustannej z duchem ludzkim pozostaje łączności? Już apologetyci musieli zwalczać ten zarzut stawiany Objawieniu. Dla stwierdzenia faktycznych w postępowym rozwoju objawień powoływali się nie tylko na dzieje starotestamentowe, lecz także w Ewangelii św. Jana (1, 4. 9) czerpali dowód nieprzerwanego Objawienia się Logosu w duszach wszystkich ludzi. W duszy czystej i pobożnej, mówi Orygenes,¹⁾ Duch Boży zawsze przemieszkiwał. Szkoła semiracyonalistyczna zużytkowała w duchu swych doktryn myśl powyższą. Atoli, ani Orygenes, ani inni Ojcowie, uznając ogólne Objawienie, nie uważają za zbyt liczne Objawień poszczególnych. Owszem chcą oni uprzystępnić naszemu pojęciu, powołując się na nie, jako na służącą im za podstawę, działalność Bożą w historii i w duszach jednostek i takim sposobem bieg rzeczy zwyczajny przez nadzwyczajne wpływy nadziemskie podnoszą i uświęcają. Jest może pewna dwuznaczność, gdy tę powszechną działalność Boga odnosimy do dziedziny nadprzyrodzonej, niemniej przeto może ona pośredniczyć pomiędzy poznaniem ludzkim samem w sobie i poznaniem z wiary przez Objawienie nadprzyrodzone. W tym bowiem razie poszczególne akty Objawienia Bożego nie okazują się jakimiś niezrozumiałymi, dowolnymi działaniami Bożej wszechmocy, lecz zostają zjednoczone w wielkim systemie działań Objawienia, w którym spełnia się wiekuisty zamiar zbawczy, jako należący do opatrnościowego planu stworzenia, ale ostateczne wy-

¹⁾ C. Cels. 1, 19.

pełnienie dzieła Chrystusowego w historii i w Kościele dopiero u kresu czasów zostanie osiągnięte, razem ze spełnieniem rządów Bożych, czyli Królestwa Bożego na ziemi.

Odpowiada to celom Objawienia, aby się dopełniało w pewnym, stopniowym porządku, albowiem stosunek człowieka do Boga określony jest przez dwa czynniki. Jeśli człowiek wprowadza w nim zmianę, to dotyczy ona tylko samego stosunku, ale nigdy nie zachodzi w Bogu. Niezmiennność Boża tem mniej może tu być naruszona, ile że postanowienia Boga w wieczności tylko istnieją. Strauss podaje tę zasadę planu wiekuistego, jako pewien wykręt przeżytego rzekomo pojęcia Objawienia, atoli każdy bezstronny przyznać musi, że właśnie idea tego planu odpowiada jak najściślej pojęciu Istoty Boskiej, działającej po za obrębami czasu i świata.

Fakt Wcielenia Chrystusa, przez który Objawienie spełniło się ostatecznie, jest niewątpliwym dowodem jego możliwości. „Był Jezusa w naszym świecie jest faktem, przez który Bóg tak się zbliżył do nas, iż w stałym odtąd z nami pozostaje stosunku i uzasadnia w nas pożądaną swobodę życia moralnego. Do Boga mamy przystęp tylko przez Słowo.“ Połączenie duszy z Chrystusem, związek pierwiastku Boskiego i ludzkiego w Chrystusie opiera się li tylko na dwóch faktach: fakcie istnienia Boga, który stworzył czło-

wieka i człowieka, który dla Boga stworzony został.

Nie trudno byłoby udowodnić faktycznie w historii Objawienia ten stosunek pierwiastku przyrodzonego do nadprzyrodzonego, który okazuje możliwość Objawienia przed forum rozumu. Okazałoby się, że Bóg swoje Objawienie zaczął o usposobienia przyrodzone, ale wznosił je też ponad zakres tego usposobienia. Swoim prorokom objawił Bóg nietylko rzeczy, które im były nieznanne. Aby być zrozumianym, posługiwał się Bóg obrazami, które mieli oni przed oczyma, a więc w Egipcie przemawiał do Mojżesza obrazami egipskimi, w Assyrii i Chaldei assyrochaldejskimi, na które lud ciągle patrzył. Używał Pan też przenośni z przyrody i z życia, aby słuchaczy swoich wnieść od rzeczy przyrodzonych do nadprzyrodzonych.

Z powyższych powodów Księgi św., tam nawet, gdzie przemawiają głosem bezpośredniego Objawienia Bożego, przybierają barwę, odpowiadającą otaczającym stosunkom. Każde objawienie przystosowane jest do pojęcia rozumu ludzkiego, a w treści swojej odpowiada potrzebom ludzkiego serca. Jeśli niektórzy utrzymują, że religia nie mogła zstąpić na świat, jako Objawienie, czyli jako pewne określone zdarzenie historyczne, bo w takim razie byłaby faktem czysto ludzkim, to zwalczają oni fałszywie rozumiane pojęcia Objawienia.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XVII.

(C. d. n.)

Jakie to ma być zmartwychwstanie? Czy Jezus mówił o niem przez przenośnię? Czy zmartwychwstanie rzeczywiście i materialnie, czy też może chciał temi słowy oznaczyć przyszłe, po śmierci Jego, wskrzeszenie królestwa Izraelskiego? To ostatnie przypuszczenie snać najmocniej u'kwilo im w myśli, i widocznie w związku z niem takie Mistrzowi zadają pytanie:

— „Cóż tedy Doktorowie zakonni powiadają, iż Eliasz musi pierwej przyjść?

„A On odpowiadając rzekł im:—Eliasz-ci przyjdzie“ przed przyjściem Syna Człowieczego, „i naprawi wszystko,“ aby zgotował Mu drogę; „a jako jest napisano o Synu Człowieczym, aby wiele ucierpiał i wzgardzony był. Wszakże wam powiadam, iż Eliasz już przyszedł, a nie poznali go, i jako o nim jest napisano, uczynili nad nim, cokolwiek chcieli. Tak-ci i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał.

„Tedy zrozumieli uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział.“ Cierpienie, ten konieczny, jakoby z urzędu, udział każdego Posłanego od Boga, Jan Chrzciciel już poniósł: teraz Jezus wychodzi na spotkanie jego.

„A gdy przyszedł do swych uczniów,“¹⁾ których był ustóp góry pozostawił, „ujrzał wielką rzeszę około nich, i Doktorów gadających się z nimi. A wnet, ujrzawszy Jezusa, wszystek lud zdumiał się, i polekali się;“ snać odbłask jakiś światłości niebieskiej jaśniał na czole Jego; „a przybieżawszy witali Go.“

¹⁾ Mat. XVII, 14, nast.; Mar. XI, 17, nast.; Łuk. IX, 37, nast.

„I pytał ich:—O co się gadacie między sobą?

„A odpowiadając jeden z rzeszy, upadłszy przed Nim na kolana, rzekł:—Nauczycielu, przywiódłem do Ciebie syna mego; wejrzyj na niego i zmiłuj się nad nim, bo jedyne mam. Albowiem lunatykiem jest, i źle się ma, i ma ducha nie-niego, który gdziekolwiek go napadnie, tłucze go, i ślini się, i zgrzyta zębami, a schnie. I mówiłem uczniom twoim, aby go wyrzucili, a nie mogli.“

Niemoc ta uczniów zapewne dała pożądany powód do szyderstwa i do złośliwych uwag Faryzeuszom tam obecnym i zmieszanym z rzeszą. Jezusa najmocniej obeszło ogólne w całym zgromadzeniu niedowiarstwo. Wszystkim niedosta-wało wiary: i ojcu lunatyka, i Doktorom, i ludowi, i samym nawet uczniom.

Oburzył się na nich.

— „O rodzaju niewierny i przewrotny,“ zawołał, „i pókiż będę z wami? pókiż was będę cierpiał?“

Lecz na sam widok boleści, potrzebującej uzdrowienia i pocieszenia, wszelkie inne uczucie w sercu Jego ustąpiło miejsca uczuciu litości.

— „Przynieście go tu do Mnie,“ rzekł.

„A gdy go ujrzał, natychmiast go duch jał targać: a upadłszy na ziemię, przewracał się, pieniać się.

„I spytał Jezus ojca jego:—Jako dawny czas jest, jak się to mu przydało?

„A on odpowiedział:—z dzieciństwa. I często miotał go w ogień i w wodę, aby go stracił. Ale możesz-li co, ratuj nas, zlitowawszy się nad nami.“

To słowo ojca: „Możesz-li co,“ nie dowodziło wiary.

„A Jezus rzekł mu: — Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobno wierzącemu.

„A natychmiast zawoławszy ojciec dziecięcia, ze łzami rzekł: Wierzę, Panie, ratuj niedowiarstwa mego.“

Rzesza tymczasem zbierała się coraz liczniejsza. Wtedy Jezus pogroził duchowi nieczystemu, mówiąc:

— „Głuchy i niemy duchu, ja tobie rozkazuję, wyniđź z niego; a nie wchodź więcej weń.

„A zawoławszy, i bardzo go stargawszy, wyszedł z niego.“ A chory padł jakby martwy.

„Umarł,“ zawołała rzesza.

Lecz „Jezus, ująwszy rękę jego, podniósł go, i wstał“ uzdrowiony.

Opis ten tak żywy i szczegółowy choroby tego lunatyka, jak go czytamy w drugiej Ewangelii, wyraźnie przypomina epilepsyę. Myliłby się jednak, ktoby z tego wnosil, że niemoc ta fizyczna nie mogła iść w parze z opętaniem, i że tu także, jak to krytyka niewierząca w każdym podobnym zdarzeniu dowodzi, ciemnota tylko i zabobon mogły upatrywać sprawę ducha złego. Jezus na chorobę ciała ani uwagi nie zwraca. Gwałtowne cierpienia biednego epileptyka są w oczach Jego objawem tylko mocy szatańskiej, której chory podlega.

Temu to tajemniczemu czynnikowi grozi i rozkazuje; wyrzucając go, tem samem chorego uzdrawia.

Wszystka tajemnica zbawczego działania Jego na człowieczeństwo, ujarzmione w niewoli złego, w tym fakcie się objawia: przez nie człowiek wyswobodzony, odzyskuje słuch, ku słyszeniu głosu Boga, i rozwiązany ma język, ku chwaleniu Go, i wraz z darowaną mu wolnością, wraca mu pokój, którego żadna już przygoda nie zamąci.

Zaraz po tem uzdrowieniu Jezus, pozostawiając lud zdumiony w podziwieniu mocy Bożej, i Doktorów w zawstyżeniu swoim, schronił się z uczniami do poblizkiego domu.

Uzdrowienie lunatyka tem mocniej uderzyło uczniów cudownością swoją, im jaśniej ich przekonało o własnej niemocy ich. Przystąpiwszy do Mistrza, zapytali Go na osobności:—„Czemuśmy go (czarta) my wyrzucić nie mogli?“

„Rzekł im Jezus:—Dla niedowiarstwa waszego. Bowiem zaprawdę powiadam wam: będziecie-li mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne,“ zewnątrz maluczkie, ale wewnątrz mocne i gorące, „rzeczenie tej górze: przejdź stąd ondzie, a przejdzie i nie podobnego wam nie będzie.“

Według nauki Jezusa, wiara czyni nas uczestnikami życia samego Boga, i mocy Jego. Już nie człowiek działa w wierzącym, ale sam Bóg.

— „Ten rodzaj“ czarta, cielesny i zastarzały, dodaje Jezus, „nie bywa wypędzon, jedno przez modlitwę i post.“

W tych dwu słowach mamy wyrażone działanie i skuteczność, jakie wiara sprawować powinna. Łączy nas ona z Jestestwem, ze światłością, z dobrocią, z potęgą Boga. Przez modlitwę i post wyjednujemy sobie tę łaskę wiary, która sprawuje, że czerpiemy źródło swe żywotne w świecie Bożym.

Kto przypatrzy się działaniu Jezusa na sumienia ludzkie, jak się ono w kolei wieków objawia, ten się przekona, że żaden nigdy nie został zbawiony, jedno skutecznością tej siły, którą Pan w powyższych słowach uczniom swoim wskazuje. Jeśli mąż Boży, mężną powściągliwością nie zrzeknie się wszystkiego, co jest ludzkiego, ziemskiego, stworzonego, jeśli modlitwą nie otworzy sobie miłości Bożej, temu źródłu wszelkich dzielności niebieskich: będzie tem samem bezsilnym, nie zdoła podnieść dusz wyżej nad ziemię, ani pociągnąć ich do życia Ducha; wtedy chyba Chrystus sam, dla miłości i zbawienia dusz, niewidomym wpływem swoim naprawi i zastąpi nieudolność ministra swego.

Rozmowa powyższa odbyła się jeszcze w bliskości góry Tabor. Stamtąd udał się Jezus z uczniami swymi w kierunku Kafarnaum, przechodząc przez pośrodek

Galilei; drogę tę odbył potajemnie, nie chcąc zwracać na siebie uwagi ludu. Po drodze nauczał uczniów swoich.

Myśl o czekającej Go śmierci, nigdy Go nie odstępowała; teraz i uczniom częściej ją przypominał.

Gdy tak szli drogą, Jezus nagle rzekł do nich:

— „Kładcież wy do serc waszych te powieści: albowiem stanie się, że Syn Człowieczy będzie wydan w ręce ludzkie, i zabiją Go, a zabity wstanie dnia trzeciego.

„Lecz oni nie rozumieli tego słowa, i zakryte było przed nimi, że go nie pojęli,“ i nie tylko tajemnica ta była dla nich niezrozumiałą, ale ani jej zrozumieć nie chcieli, „i bali się pytać Go o to słowo.“¹⁾

Człowiek uchyla się przed prawdą, która razi rozum jego, albo go nieraz i upokarza. Nie było dla Żydów nic bardziej drażniącego i gorszącego, jak myśl o Mesyaszu cierpiącym i wydanym na ofiarę. Apostołowie zaś byli nieodrodnymi synami plemienia swego; choć już z szczerą wiarą wyznali Synostwo Boże Mistrza swego, wzbraniają się przecie od uwierzenia w Mękę Jego i pozorny, chwilowy upadek Jego; i gdy Jezus myśl tę na pamięć im przywoździ, aby się powoli oswoili z tem, co jest w niej smutnego i straszego, oni wciąż marzą o chwale Królestwa Jego, i spierają się między sobą w ukryciu przed Mistrzem, który z nich wyższe otrzyma miejsce w Królestwie Mesyańskim.

Tak wreszcie mała drużyna stanęła w Kafarnaum.

Zajście nowego rodzaju zaznaczyło powrót Jezusa.²⁾ Była to właśnie pora, kiedy poborcy skarbowi ściągali podatki. Przystąpili także do Piotra, i zapytali go: — „Mistrz wasz nie płaci Didrachm?³⁾— Rzekł: I owszem.“

1) Luk. IX, 45.

2) Mat. XVII, 23, nast.

3) Niektórzy pisarze sądzą, że podatek wymagany od Jezusa, był to podatek kościelny, Na

W chwili gdy wchodził do domu, chcąc o tem zawiadomić Jezusa, Jezus go uprzedził.

— „Co się tobie zda, Szymonie,“ rzekł: „królów ziemscy od kogo biorą podatek albo czynsz? od synów swoich czyli obcych?

„A on rzekł:—Od obcych.

„Rzekł mu Jezus: Tedyć wolni są synowie. Ale abyśmy ich nie zgorszyli, idź do morza, a rzuć wędę, a oną rybę, która najpierw wynidzie, weźmij; a otworzywszy gębę jej, znajdziesz stater; ten wzięwszy, daj im za Mię, i za się.“

Fakt ten, zapisany w jednej tylko Ewangelii św. Mateusza, ukazuje pośrednio na Boskie Synostwo Jezusa. Choć odpycha od siebie wszelkie ziemskie godności królewskie, daje przecie do zrozumienia, że jest Synem Króla wiecznego, i z tego tytułu oznajmia, iż jest wolny od danin ziemskich, On i ci wszyscy, którzy uczestniczą w Królestwie Jego. Lecz jako Syn Boży, dla zbawienia ludzi, przyjął na się postać sługi, tak też, dla oszczędzenia ludziom zgorszenia, umie zrzec się praw swoich. Miłość wyższa jest niż sprawiedliwość: upomnieć się o prawa swoje, jest to akt sprawiedliwości; ustąpić z nich dobrowolnie, jest to akt miłości; Jezus miłości słucha, i nowy przez to daje przykład wyrzeczenia się człowiekowi, tak cierpkemu, tak wymagającemu, gdy chodzi o prawa lub własny interes jego; podatek zapłaci, ale w sposób objawiający Boską potęgę Jego, każąc Piotrowi z paszczy ryby, dopiero ułowić się mającej wyjąć należne poborcom dwie didrachmy.

(C. d. n.)

takie tłumaczenie zgodzić się można; nie zmienia ono w niczem znaczenia faktu. (Ob. Lightfoot, Horae hebr. et talm., ad h. l.). Podatek kościelny, podobnie jak i rzymski, wynosił po dwie drachmy (1 frank 75 centymów, od giowy.) Tamten pobierano w miesiącu Adar (lutym), przed samym początkiem roku religijnego; ten drugi w święto Namiotów, w miesiącu Tiszri (październik-listopad), przed nowym rokiem cywilnym.



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

C.

Nieco dłużej zastanowimy się nad drugą nauką, która wypływa z samego faktu rozważanej przez nas Tajemnicy: Marya, zanim weszła do kościoła, zanim przystąpiła do Boga w przybytku i miejscu mieszkania Jego, pierwiej poddała się Oczyszczeniu.

Pomyślcie, dusze wierzące, kto jest Bóg, cel nasz ostateczny? Kto jest Bóg, prawdziwa ojczyzna nasza, jedyne miejsce naszego odpoczynku, jedyne ognisko prawdziwego życia, jedyna dla nas przystań prawdy i wolności, doskonałości i szczęścia? Kto jest Bóg i jakie są nieodzowne warunki ostatecznego z Nim zjednoczenia, wiecznego żywota z Nim i szczęścia w niebie?

Bóg jest światłością tak czystą nad wszelkie pojęcie ludzkie, że nie tylko niema w Nim żadnej ciemności, ale nawet cień najlżejszy nie ma do Niego przystępu. Bóg jest prawdą tak bezwzględną i szczerą, iż nie może znieść ani do Siebie dopuścić chociażby tylko pozorów kłamstwa, fałszu lub próżności. Bóg jest ogniem tak pożerającym, iż pochłania w stworzeniach swoich wszystko, cokolwiek może uleść spaleni: wszelki żywioł obcy, wszelki blichtr i nieprawdę, — słowem wszystko, cokolwiek nie da się Jemu przypodobnić, cokolwiek wprost i w zupełności nie jest urzeczywistnieniem Jego myśli i woli. Bóg jest wszechwładzą tak bezwzględną, że nikt nie może przystać do Niego, zjednoczyć się z Nim, jeśli nie jest bezwarunkowo Jego poddanym, jeśli nie jest dla Niego żyjącym hołdem, tro-

nem i dziedzictwem. Bóg nadewszystko jest miłością tak przewyższającą, że cokolwiek nie jest miłością, dobrocią i całkowitą ofiarą z miłości, — zjednoczyć się z Nim nie może.

Atoli mimo te niedoścignione doskonałości Boga, stać się z Nim jedno — ten jest nasz cel jedyne, ten jest kres ostateczny życia naszego. Musimy albo dojść do tej wysokości, albo spaść aż do nizkości piekła. Wobec tego osądzmy życie ludzkie; przedewszystkiem osądzmy, każdy z nas, życie własne w tem świetle — wprawdzie wspaniałem, pełnem chwaly i szczęścia, ale pożerającym. Jest to światło nieubłagane, gdyż prawa i porządek, które ono oświeca, tak samo zmienić się nie mogą, jak Bóg nigdy się nie zmienia. A potem zapytajmy rozumu, wiary i sumienia chrześcijańskiego: niech one powiedzą nam, jakie miejsce w życiu naszym winniśmy dać oczyszczeniu serc i sumień.

Nie przesądzajmy, nie ubezpieczajmy się zbytnio co do stanu, do jakiego podnosi nas łaska poświęcająca. W istocie, przedewszystkiem potrzeba posiadać tę łaskę, potrzeba ją zdobyć, w niej żyć i wytrwać. Kto ją postradał przez grzech ciężki, ten musi ją odzyskać przez szczerą pokutę. Ten musi powrócić do łaski, i to niezwłocznie. Bo doprawdy trudno zrozumieć takiego chrześcijanina, trudno uwierzyć w szczerą wiary takiego, — który może spokojnie zasnąć w łóżku, nie pomyślawszy nawet, że w ciągu dnia ciężko obraził Boga, który może odwrócić swoje z Nim pojednanie. Tem bardziej trudno zrozumieć takich, — a imię ich legion, — którzy mają łatwość korzystania z Sakramentu, który Bóg na to umyślnie ustanowił, by wskrzeszał nas z martwych, ilekroć dobrowolnie umarli jesteśmy dla żywota wiecznego, — wołają jednakże trwać i coraz głębiej zanurzać się w ciemnościach grzechu. Przecież tak łatwo skorzystać z tego niezawodnego lekarstwa; dość tylko wyciągnąć rękę po nie. Szczególniej zaś, co powiedzieć należy o tych nieszczęśliwych, bo szalonych,

którzy — zamiast upaść na kolana przed tem arcydziełem Boskiego zmiłowania, przed tym wszędzie i zawsze obecnym owocem Męki Jezusowej, jakim jest dana kapłanom władza odpuszczania grzechów każdemu, kto je wyzna i za nie żałuje, — powstają na tę władzę, bluźnią i przeczą jej, szydą z niej, biorąc z niej powód do płaskich żartów i naigrawiania?...

Tak więc, potrzeba żyć w łasce, — trwając w niej lub powracając do niej, jeśliśmy z niej wypadli. Jest to najpierwsze i nieodzowne oczyszczenie na drodze zjednoczenia z Bogiem. Jednakże, jak to zaznaczyliśmy, nie wolno nam zbyt śmiało polegać na tym stanie. Stan łaski jest to tajemnica, w której Bóg — nieprzebrany w dobroci swojej — zobowiązuje się niejako na takie wyczerpanie cierpliwości i szczodroblowości, jakie nie tylko przewyższa wszelki podziw i wszelką wdzięczność naszą, — ale wprost staje się niepojętem. Stan bowiem łaski może iść w parze z wadami naturalnymi, choćby te były największe i najuporniejsze, — choćby nawet ta uporność pochodziła nie tyle z głębokiego wkorzenia wad w naturę naszą, ile raczej z opieszałości i lenistwa naszego w pokonywaniu ich. Podobnież stanu łaski nie pozbawiają człowieka żadne jakiegokolwiek rodzaju niedoskonałości, których co chwila stajemy się winni, nie mając dobrej woli ani dostatecznego męstwa do poskramiania lub umartwienia natury, by ją utrzymać stale pod słodkim jarzmem łaski. Co więcej, same nawet grzechy powszednie, jakkolwiek byłyby liczne, nie pozbawiają duszy stanu łaski poświęcającej, — chociaż trwanie w nich jest rzeczą nad wyraz niebezpieczną, gdyż niechybnie prowadzi do grzechów ciężkich i powstrzymuje wewnętrzny postęp duszy.

Nadto powinniśmy nie zapominać o czem właściwie z istoty swojej zasadza się stan łaski. Wiedzieć i nie zapominać o tem jest rzeczą niezmiernie wielkiej wagi, jest podstawą przedsmaku szczęścia wiecznego. Pamiętamy więc o tem, że stan łaski zasadza się na tem, iż Ojciec,

Syn i Duch Święty osobiście mieszkają w duszy naszej. Zapewnił nas o tem Sam Chrystus, gdy powiedział: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę moję; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“¹⁾ — gdzie zaś jest Ojciec i Syn, tam zawsze jest obecny jednoczący ich Duch Święty. Niemasz nic pewniejszego ani bardziej rzeczywistego nad to nadprzyrodzone mieszkanie Boga w duszy sprawiedliwego. Więc mamy tutaj żyjący, wewnętrzny, bezpośredni, ciągły, oparty na miłości stosunek między Bogiem a stworzeniem. Jest to przedziwne i najśłodsze, we dnie i w nocy nigdy nieustające obcowanie. Jednem słowem, jest to związek tego rodzaju, że Pismo Święte porównywa go ze związkiem i pożyciem małżeńskim. Bez wątpienia, wady nasze nie podobają się temu wewnętrznemu Gościowi dusz naszych. Niedoskonałości nasze „zasmucają,“ — jak mówi Apostoł,²⁾ — tego Boga, który w niepojętej miłości swojej raczy łączyć się z nami związkiem tak przedziwnym. Wreszcie, wszelki bez wyjątku grzech wyrządza Mu nieskończoną zniewagę.

Nieco wyżej wspomnieliśmy o szczodroblowości i cierpliwości Boga. Teraz zapewne już rozumiemy, że są w Nim, jak mówi Paweł św., — „skarby“ jednej i drugiej.³⁾ Powiedzmy wobec tego, czy znamy, czy potrafimy przedstawić sobie człowieka zdolnego żyć w takich warunkach, w jakich my Boga zmuszamy do wspólnego pożycia z nami? Czy chciałby on znosić podobny stosunek do siebie? A jednakże Bóg znosi te ciężkie, pełne niewdzięczności warunki, — znosi ten brak serca z naszej strony. Pierwszy nigdy nie usuwa się, nigdy nie zrywa tej spójni, jaką związał między sobą a nami. Nie ustępuje; czeka miłośnie; działa wszystko, by naszą miłość pozyskał; oddaje nam dobrem za złe. Owszem, częstokroć tem

1) Jan XIV, 23.

2) Efez. IV, 30.

3) Rzym. II, 4.

więcej miłuje nas, im mniej za miłość swoją odbiera wzajemności. Zawsze obecny jest w duszach naszych, zamiarem i wolą odpuszczając nam wszystko — nawet to, za co nie myślimy prosić o odpuszczenie. Zawsze pragnie jednego, byśmy Go więcej miłowali. A gdy pomimo wszystko, co czyni dla nas i co nam daje, nie otrzymuje od nas większej miłości, której tak pragnie od nas, — wtedy usiłuje zapewnić nam to jedyne dobro, byśmy nie zgotowali sobie nieszczęścia wiecznego. Dopóki w nas trwa mocna i stanowcza wola zbawienia, nie dopuszcza zagasnąć temu jeszcze tlejącemu się w nas, płomykowi łaski. Mimo naszego niedbalstwa chce nam zapewnić wieczne zjednoczenie ze Sobą i wszystko czyni, co tylko jest w mocy Jego, by nas uchronić od grzechów ciężkich.

Wszystko to prawda niezaprzeczona; każdy z nas byłby kłamcą, gdyby chciał jej zaprzeczyć. Ó ile zaś prawda ta nie może być zaprzeczona, o tyle — każdy to przyzna — godna jest uwielbienia. A to wylanie łaskawej, wspaniałomyślniej i niczem niezrażającej się dobroci Boga, czy sądzimy, że czyni jaką ujmę prawom sprawiedliwości Jego? I znowu, dla tego że wykonanie tej najwyższej sprawiedliwości odwleka się zazwyczaj, czy mniemy, że nigdy nie nastąpi?... Już nie mówimy o tylu ukrytych jej wyrokach, spełniających się tutaj na ziemi i, gdy poważnie zastanowimy się nad nimi, przerażających swą grozą. Mówimy o tem, co

będzie na końcu, o sądzie. Chociaż Boski Sędzia, z Natury Swej, zawsze jest przyjacielem tej duszy, którą śmierć, jak przypuszczany, w stanie łaski do stóp trybunału jego rzuciła,—jednakże jest On Świętością samą i nic zmazanego nie może ostać się w jej blasku niezrównanym. Wszystko tam stanie się jasne i odkryte, wszystko rozsądzone, ocenione i zważone na wagę przybytku, na tych szalach niezawodnych, do których Pismo Święte przyrównywa Świętość Boga¹⁾ Tam człowiek uzna siebie ogromnym dłużnikiem; tam osądzi siebie sprawiedliwie; tam skarże siebie na pokutę, dopóki „nie spłaci ostatniego pieniążka.“²⁾ Miejszem spłacenia tych długów jest czyściec, miejsce błogosławione, ale straszne ze względu na zwłokę co do zjednoczenia z Najwyższym Dobrem. Gdybyśmy rozumieli, co znaczy ta zwłoka; gdybyśmy pomnieli, co dusza przechodzi w tym czasie, co cierpi za swoje niadbalstwa,—raczej z radością wzięlibyśmy na się wszelkie krzyże, jakie mogą być na tej ziemi, niż mielibyśmy narazić się na tę rozłąkę z Bogiem. A czyż to na jedną tylko godzinę, na jeden dzień, albo na jeden rok tych mąk czyściowych same siebie skazują te dusze obojętne, zimne i leniwe, nie dbające o większą miłość dla Boga,—troszczące się tylko o jedno, by nie straciły łaski i nie zostały potępione.

(C. d. n.)

¹⁾ Przyp, XI, 1.

²⁾ Mat. V, 26.





NARODZENIE CHRYSYTUSA PANA.

Obraz, którego reprodukcję podajemy, z całym wdziękiem odtwarza tę chwilę, kiedy ubodzy pastuszkowie przybyli do stajenki betlejemskiej przywitać nowonarodzone Dziecię Jezus. Oczom ich przedstawił się cudny widok. Marya trzyma na ręku swego Boskiego Jedynaka, który miłśnie wyciąga ku Niej swe ramiona. Józef z niemym podziwem patrzy na tę scenę pełną przesłodkich tajemnic. A ubodzy pastuszkowie, olśnieni tym niebiańskim widokiem, z prostotą i wiarą serdeczną oddają swe serca, nowonarodzonemu Zbawcy.

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Wstęp.

(C. d.)

Wykazaliśmy już, jak daleko hierarchia rzymsko-katolicka odstąpiła od Chrystusa i Jego nauki—w organizacji Kościoła, w rządach swoich i w sposobie nauczania. „Jest to potrójne zaparcie się Chrystusa ze strony papieży, którego figurą było trzykrotne zaparcie Piotra.“ Obecnie chcemy zwrócić uwagę na praktyki pobożności, przyjęte w Kościele Katolickim, które miały być wyrazem czci należnej Bogu, w istocie jednak spowodowały zapoznanie życia duchownego.

Wiara mówi nam, że w Przenajświętszym Sakramencie jest rzeczywiście obecny Jezus Chrystus. Tutaj „uczynił pamiętkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan.“¹⁾ Tutaj „jest On z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“²⁾ Obecność Chrystusa w tej Tajemnicy miłości jest fundamentem Kościoła chrześcijańskiego. Chrystus, utajony w Sakramencie Ołtarza, jest tym „głównym węgielnym kamieniem, na którym wszystko budowanie wywiedzione, rośnie w kościół święty w Panu.“³⁾ Chrystus, obecny w Sakramencie Ołtarza, jest ogniskiem życia w Kościele, środkiem zjednoczenia człowieka z Bogiem i źródłem łask wszystkich. Inne Sakramenta — z ustanowienia Chrystusa — są przygotowaniem do Przenajświętszego Sakramentu i prowadzą do Niego. Zwłaszcza Sakrament Kapłaństwa Nowego Zakonu ustanowiony został głównie dla sprawowania tej Tajemnicy

i rozdawania Ciała i Krwi Pańskiej. Kapłani Chrystusowi, z istoty powołania i świętości urzędu swego, powinni codziennie sprawować Ofiarę Mszy Świętej, w której dokonywa się przeistoczenie chleba i wina na Ciała i Krew Pańską. Jak bowiem na krzyżu Chrystus „umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we Krwi Swojej,“¹⁾ — tak we Mszy Świętej ofiaruje Siebie Samego Ojcu,—staje się prawdziwą Ofiarą za cały rodzaj ludzki, abyśmy „nazwani byli synami Bożymi i żebyśmy nimi byli istotnie.“²⁾ Kapłani Chrystusowi obowiązani są ustawicznie wskazywać ludziom na miłość ku nim Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, — własnym przykładem pociągać ludzi do wzajemnej miłości ku Chrystusowi i pobudzać ich do korzystania ze zbawczych źródeł tak wielkiego Sakramentu i Ofiary.

Wobec tego uczestniczenie w Ofierze Mszy Świętej i przyjmowaniu Komunii Świętej stanowią w religii Chrystusowej istotne praktyki pobożności. Przez nie chrześcijanin, w zjednoczeniu z Chrystusem, oddaje najwyższą cześć Bogu i w nich czerpie moc życia wewnętrznego. „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam,—rzekł Chrystus,—jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.“³⁾ Dlatego inne praktyki pobożności i ceremonie kościelne są drugorzędnej wagi i mają znaczenie o tyle, o ile pomagają do poznawania Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie i zjednoczenia z Nim.

Pierwsi Apostołowie wierzyli głęboko w te prawdy. Źródło odrodzenia i ognisko zjednoczenia wszystkich widzieli w Chrystusie, utajonym w Przenajświętszym Sakramencie. Całe więc posłannictwo swoje sprowadzali do tego, by życie pierwszych chrześcijan skupić około Tajemnicy Ołtarza. „Którzy chrzczeni są,—powiada Łukasz św.,—trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania Chle-

1) Ps. CX, 4. 5.

2) Mat. XXVIII, 20.

3) Efez. II, 20. 21.

1) Obj. I, 5.

2) I Jan. III, 1.

3) Jan VI, 54.

ba.“¹⁾ Skutki tego były przedziwne: gorliwość pierwszych chrześcijan w wyznawaniu i naśladowaniu Chrystusa, oraz miłość braterska między wszystkimi: „Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna.“²⁾

Jednakże stan taki nie potrwał długo, bo zaledwie dotąd, dopóki następcy Apostołów godnie odpowiadali powołaniu swemu. Z chwilą, gdy ci zaczęli oddalać się od naśladowania Chrystusa, a Ofiarę Mszy Świętej i inne Sakramenta zamienili na źródło materyalnych zysków dla siebie,—w łonie Kościoła coraz więcej zaczęła słabnąć żywa wiara w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. Zatem poszedł stopniowy zanik życia duchownego. Stygła wśród wiernych miłość dla Chrystusa, utajonego w Sakramencie Ołtarza, i pierwotna gorliwość o Jego Chwałę. We wzajemnych zaś stosunkach ustawała jedność i braterstwo, a wzrastał egoizm i zaniedbanie uczynków miłości chrześcijańskiej. Takie zapoznanie istotnych obowiązków religii spowodowało wśród wyznawców Kościoła zupełną pustkę ducha, którą trzeba było czemkolwiek zapłnić. Hierarchia Kościoła, chcąc zadośćuczynić tej potrzebie, zaczęła tworzyć praktyki pobożności, które miały podtrzymywać gasnące życie religijne. Jednak wszystkie te środki nie mogły dać istotnego życia duchowi ludzkiemu. Oddziaływały więcej na zmysły i podniecały egzaltację, więc tylko do czasu podtrzymywały pobożność. Stąd rodziła się potrzeba tworzenia coraz to nowych praktyk, któreby zastąpiły przeżyte, a tem samem pomnażania ich do nieskończoności. Wśród Kościołów chrześcijańskich niema ani jednego, któryby posiadał tyle form i formulek pobożności, co Kościół Rzymsko-Katolicki.

Oprócz czci Matki Bożej i Świętych,

¹⁾ Dz. Ap. II, 41. 42. Jest tutaj mowa o słuchaniu Mszy Świętej i przystępowaniu do Komunii Świętej, gdyż taki był zwyczaj w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

²⁾ Dz. Ap. IV, 32.

znamy w Kościele Katolickim takie praktyki, jak pielgrzymki do różnych miejsc i obrazów słynących cudami, — cześć relikwii, rozdawanie odpustów, setki bractw i arcybractw, dziesiątki różnych szkaplerzy i pasków, tysiące modlitw odpustowych, żywe różańce, koronki zwyczajne i „koroneczki złote,“ — a wszystko to obdarzone licznymi odpustami i przywilejami pańskimi. Zatem idą ceremonie zabobonne, jak nap. przepisane w rytuale, w czasie Chrztu, wypędzanie dyabła z dziecka — przez trzykrotne dmuchanie i zaklęcia; ¹⁾ nadto wypędzanie dyabła z soli i wody używanej do Chrztu, — chociaż Chrystus polecił Apostołom chrzcić „w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.“²⁾ Znamy też w Kościele Katolickim wiele praktyk czczych i zabobonnych, jak nap. picie oliwy z lampek płonących przed cudownymi obrazami, picie wody z różnych miejsc cudownych i wina „pocieranego“ o relikwie, — połykanie obrazków, ³⁾ urządzenie pogrzebu i wniebowzięcia statui Najświętszej Panny, — omywanie tej statui z kurzu w przeddzień pogrzebu i po obmyciu rozdawanie ludowi brudnej wody, jako mającej własność cudowną ⁴⁾...

Co do nas, przedewszystkiem wierzymy we współdziałanie Matki Bożej w sprawie Odkupienia. Uznajemy więc potrzebę szczególnej czci dla Niej. Okazujemy tę cześć, nie tylko prosząc Ją o pośrednictwo za nami do Boga, lecz usiłując odbić w życiu naszym doskonałości Jej życia. Uznajemy także cześć Świętych i ich obrazów. Bo, jeśli geniusze nauki lub

¹⁾ Rituale Sacramentorum (Petricoviense) wydanie Krakowskie, str. 19, 21, 22 i nast.

²⁾ Mat. XXVIII, 19.

³⁾ Tę praktykę niesłusznie duchowieństwo polskie i prasa przypisały kapłanom Maryawitom. Maryawici jeszcze nie istnieli, gdy Redemptoryści Rzymscy już sprzedawali do połykania obrazki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Jest to zwyczaj Kościoła Katolickiego. Maryawici z zasady przeciwni są takiemu zabobonowi.

⁴⁾ Zabobon ten odbywa się każdego roku, w święto Wniebowzięcia N. M. P., 15 Sierpnia, w Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem w kościele Braci Mniejszych.

sztuki, oraz zasłużeń dla ojczyzny mężowie stanu żyją w pamięci i sercach potomności, która sprawiedliwie upamiętnia ich postacie w arcydziełach pędzla, dłuta lub pióra,—to czemuż nie mielibyśmy cześć pamięci największych ludzi, bo bohaterów cnoty,—bohaterów miłości Boga, zaparcia się siebie i poświęcenia dla bliźnich? Nie możemy jednak naśladować bałwochwalczej czci Świętych, jaką widzimy w Kościele Katolickim. Tam Święci—w rozumieniu wiernych — nie przyczyniają się za nami do Boga; lecz sami jako bogowie darzą ludzi łaskami i bronią ich od nieszczęść. Kościół Katolicki cały brewiarz kapłański wypełnił żywotami Świętych i modlitwami do nich; Ofiarę Mszy Świętej codziennie, z małymi wyjątkami, odprawia na cześć Świętych. Co więcej, Kościół Katolicki użył Przenajświętszego Sakramentu jako dekoracji do uroczystości, urządzanych na cześć Świętych! 1) Nic przeto dziwnego, że lud katolicki odwrócił uwagę od Przenajświętszego Sakramentu, gdzie istotnie przebywa i żyje Chrystus, — a całą pobożność swoją skierował do czci obrazów Świętych. 2)

Nadto nie potępiamy pielgrzymek w celach religijnych. Bo jeśli mają wartość rzeczywistą zjazdy polityków lub działaczy społecznych, wycieczki naukowe i zwiedzanie zabytków starożytności,—to i pielgrzymki religijne mają rację bytu, o ile wpływają na podniesienie ducha i zacieśniają węzły miłości braterskiej. Nie możemy jednak zgodzić się na rywalizację duchowieństwa w sprytnym mnożeniu

1) W Kościele Katolickim cześć Przenajświętszego Sakramentu jest w powszechnym zaniedbaniu. Biskupi katolicycy zawsze przeciwni są codziennemu wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu — ku czci publicznej. Wyjątkowo zaś pozwalają wystawiać Przenajświętszy Sakrament dla podniesienia uroczystości, urządzanych na cześć Świętych,

2) Sobór Lateraneński IV-ty (r. 1215) zmuszony był zobowiązać katolików pod grzechem ciężkim do spowiadania się i komuni-kowania „przynajmniej raz w rok około Wielkiejnocy.“

miejsce i obrazów cudownych, 1) — na to niegodne nadużywanie ciemnoty ludu, na którego uczuciach grają káznodzieje „odpustowi,“ a potem w czasie „biesiad odpustowych“ szydzą z jego łąz i wiary naiwnej... Musimy potępić to wmawianie w masy nieoświecone, że pielgrzymki święte są konieczne do zbawienia, gdyż w istocie celem ich jest wyzysk ludu na rzecz duchowieństwa. Lud ubogi niesie ofiary dla Świętych, a duchowieństwo korzysta z tych ofiar. Lud ubogi często-kroć odejmuje sobie od ust, by z grosza wdowiego uzbierać rubla i dać na Mszę Świętą w tem przekonaniu, że będzie odprawiona w miejscu cudownem. Gdy tymczasem intencje mszalne od ludu, dobrze jeśli z miejsc cudownych są wysyłane do innych kościołów, bo zazwyczaj nikt ich nie odprawia... W miejscach zaś cudownych odprawia się tylko intencje kilku lub kilkunasturublowe... 2)

Nie zaprzeczamy również użyteczności stowarzyszeń i bractw religijnych, gdyby te odpowiadały swemu przeznaczeniu. Wszelkie bowiem zrzeszenia, wszelka łączność w imię dobra ogólnego — skuteczniej prowadzą do pożytecznych celów. Więc i bractwa religijne mogłyby mieć niemałe znaczenie w sprawie podniesienia moralności i ratowania nędzy ubogich współbraci. Jednakże w praktyce wszystkie bractwa i stowarzyszenia w Kościele Katolickim działalność swoją sprowadzają do tego, że odmawiają pewną liczbę pacierzy, regularnie wnoszą księżom takse pieniężną, — w pewne dni stale dają im na Msze składkowe,—prześcigają się w zdobywaniu za pieniądze większych odpustów z Rzymu, — wreszcie że występują ze światłem i chorągwiami w czasie na-

1) Znany z ostatnich czasów fakta, zwłaszcza w dycezyi Płockiej, sprytnego urządzania „objawień Matki Bożej“ przy pomocy czarodziejskiej latarni.

2) W Częstochowie, dokąd lud polski niesie grosz ostatni, odprawiają się intencje najmniej trzyrublowe. Parę zaś lat temu klasztor Jasnogórski miał z Rzymu przywilej redukcji, czyli składania kilku intencji na jedną.

bożeństw i procesyi. Po za tem między członkami bractw panuje zazdrość, swary i nienawiść. Jeśli zdarza się niekiedy, że przy jednym kościele jest kilka bractw, to zwykle są one zgorzeniem dla wiernych. Współubieganie się o pierwszeństwo, intrygi, obmowy, plotki, niskie agitacye na korzyść swego stowarzyszenia— to cała treść ich działalności religijnej i społecznej...¹⁾

Nie większe znaczenie dla religii i moralności mają odpusty. Kościół Katolicki—niby dla korzyści dusz ludzkich—rozwinął naukę o odpustach²⁾ i założył szczególną „Kongregacyę Odpustów.“³⁾ Kongregacya ta—za pieniądze—rozdaje całemu światu katolickiemu różne odpusty i udziela kapłanom władzy nakładania takich na medaliki, krzyżyki i koronki. Wspomniana kongregacya trzyma się znamiennej taktyki: za kilka rubli (od 3 do 6, a nawet i więcej) udziela kapłanom poszczególnych pozwoleń i to najwyżej na pięć lat. Po upływie tego czasu pozwolenie nakładania odpustów kończy się (expirat) i trzeba ponownie ślać do Rzymu pieniądze z prośbą o odnowienie skończonej władzy. Kto zaś chce otrzymać dożywotnią władzę na wpisywanie do różnych bractw i nakładanie odpustów, płaci 50 rubli. A więc, w rzeczywistości, Kościół Katolicki urządził handel odpustami, który daje mu poważne dochody. Biedny lud katolicki nie wie o tem. Wpisuje się do wielu bractw dla uzyskania większej liczby odpustów; kupuje różne przedmioty z odpustami; nabywa książki, w których najwięcej „modlitw odpusto-

wych.“¹⁾ Pobożni katolicy, a zwłaszcza katoliczki, nie modlą się do Boga, — ale przypominając młynki modlitewne u Budystów, starają się codziennie odmówić jaknajwiększą ilość pacierzy i modlitw odpustowych—częstokroć z zaniebdaniem domowych obowiązków. Na tem zasadza się ich pobożność, którą zazwyczaj potrafią godzić z postępowaniem wcale niechrześcijańskim.

W takim świetle przedstawia się jedna strona religii w Kościele Katolickim: oddawanie czci Bogu. Gorzej przedstawia się druga jej strona, a mianowicie—miłość bliźniego w uczynkach.

Wprawdzie katechizm katolicki nakazuje siedm uczynków miłosiernych co do duszy i siedm co do ciała. Wprawdzie „ksiądz katolicki nie dopuszcza dzieci do Spowiedzi,“ jeśli nie potrafią z pamięci wyliczyć tych uczynków. Ale cóż z tego, kiedy wzniosłe zasady — nie poparte czynem — pozostają martwą literą? Przedewszystkiem, jak te uczynki wypełnia cała hierarchia katolicka z papieżem na czele? Co czynią księża katolicy dla ludu, z którego wyszli? Od wieków tylko biorą... Biorą opłaty za Ofiarę Mszy Świętej; biorą za administrowanie Sakramentów i za wszystkie praktyki pobożności, — owszem, biorą opłaty nawet za same uczynki miłosierne, jak np. „grzebać umarłych.“ A co dają wzamian za to? Czy założyli w sercach ludu królestwo miłości i prawdy,—czy dali ludowi oświatę,—czy troszczyli się kiedykolwiek o jego kulturę? Czy cokolwiek czynią dla ubogich sierot i wydziedziczonych, których w każdym kraju są dziesiątki tysięcy?

1) Wobec takich skutków bractw katolickich, maryawici znieśli u siebie bractwa; a natomiast wszyscy między sobą są braćmi i siostrami w miłości dla Chrystusa i stanowią jedną wielką Bożą rodzinę.

2) Odpust, według nauki katolickiej, polega na odpuszczeniu kary doczesnej, która należy się człowiekowi za grzechy odpuszczone w Sakramencie Pokuty. Hurter „Comp. Th. Dogm.,“ „De indulgentiis.“ str. 474.

3) Kongregacyę odpustów założył Klemens IX, konst. 6 Lipca 1669.

1) W zasadzie dziwnie przedstawia się cała ta praktyka z odpustami. Według nauki wszystkich teologów katolickich, pewną rzeczą jest to, że „Kościół ma prawo udzielania odpustów“ — i że „odpusty są pożyteczne.“ (Hurter Comp. Theol. Dogm. t. III de indulgentiis). Czy jednak odpusty idą na korzyść tego, który stara się je pozyskać, — jak również na korzyść tych, za których je ofiaruje, — według teologów jest to rzeczą bardzo niepewną. A więc, — zgodnie z nauką katolicką, — Bóg tylko wie, kto dostępuje odpustu.

Czy lepiej postępują biskupi katoliccy i papież? W samym Rzymie są tysiące nędzarzy bez dachu nad głową,—czy jednak papież dzieli się z nimi milionami, jakie świat katolicki corocznie składa mu na świętopietrze?.. Ten bogacz—uczynki miłosierne sprowadza do tego, że daje błogosławieństwo swoje niektórym zgromadzeniom zakonnym i pozwala im zbierać ofiary w swoich krajach—na wychowanie sierot i wspieranie ubogich!?. Wyżej od hierarchii stoją w tej mierze świeccy katolicy. Ci zakładają instytucje dobroczynne i zapisują na nie poważne kapitały. Lecz i z tego korzystają zazwyczaj tylko „protegowani“ ubodzy i cierpiący; większość nie ma dostępu do tych instytucji. W rzeczywistości cała dobroczynność tego rodzaju jest kroplą w morzu wobec ogromnych potrzeb. Tysiące istot ludzkich głód przymiera i okrywa się łachmanami! Przytem—ze stanowiska religii—w dobroczynności katolików tkwi błąd zasadniczy: istnieją „dobroczyńcy“, którzy wspaniałomyślnie okazują „miłosierdzie“ ubogim,—a niema „braci“, którzyby dzielili się z „braćmi potrzebującymi.“ Chrześcijanin powinien rozumieć, że wobec Chrystusa wszyscy równi jesteśmy; że według Chrystusa potrzebującym nie należy się „miłosierdzie“, ale „prawa“, płynące z zasady miłości bliźniego. A cóż powiedzieć o tem barbarzyństwie naszego społeczeństwa: o „zabawach“ i „tańcach“ na rzecz „nędzarzy“ i „cierpiących“? Tysiące rubli idą na toalety, drugie tysiące na kwiaty egzotyczne, trzecie—na drogie napoje i zbyt krowne potrawy, a za ledwie resztki spadają dla zgłodniałych i nędzarzy. Jest to ironia z łez i cierpienia równych nam braci! Są to jakby okruchy ze stołów pańskich rzucane psom!?.

Wszystko, co powiedzieliśmy o stanie Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jasno dowodzi upadku jego ducha. Jak niegdyś w świątyni jerozolimskiej, tak w Kościele Katolickim ustawiono stoły kupeczających,

a hierarchia rzymsko-katolicka służy Chrystusowi za pieniądze i zaszczyty.¹⁾ Hierarchia katolicka z papieżem na czele w swojej organizacji i sposobie rządzenia Kościołem, w nauczaniu i praktykach pobożności—zasłoniła przed ludźmi Chrystusa; a bezwzględne posłuszeństwo dla siebie przyłożyła pieczęć do pogrzebanej religii miłości, jaką Chrystus założył. Taki stan Kościoła Katolickiego stłumił w jego wyznawcach życie duchowne. Lud katolicki, pozbawiony tego życia, fanatycznie przywiązał się do form zewnętrznych i czczych formułek, a nawet do praktyk zabobonnych i dziwacznych. Jednak życia ducha niepodobna zabić całkowicie. Z ogólnym postępek we wszystkich dziedzinach, duch ludzki wyrwa się z więzów niewoli religijnej. Chce wyzbyć się narzuconych mu przez duchowieństwo, czczych form i przepisów, by czcić Boga „w duchu i prawdzie.“²⁾

Naszem zadaniem nie jest tworzyć nową religię. My chcemy tylko zdjąć zasłonę z Chrystusa i Jego nauki, narzuconą przez hierarchię rzymsko-katolicką; chcemy wywrócić stoły kupeczających w Świątyni Chrystusa, chcemy wskrzesić Jego religię miłości i czystość obyczajów wśród ludzi, na podstawie zasad Ewangelii.

(C. d. n.)

1) Słowa Chrystusa.

2) Jan IV, 23.

